Nr. 10. Lwów 15. października 1901 r. Rok III.

Gazeta Nauczycielska

Organ Towarzystwa nauczycieli szkół ludowych miasta Lwowa

Wychodzi 15-go każdego miesiąca staraniem komitetu.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: Rocznie 3 korony — półrocznie $1^1/_2$ korony.

Redakcya i Administracya: We Lwowie, plac Dąbrowskiego l. 1.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Edmund Cenar.

Zmiana Wiceprezydenta c. k. R. S. K.

W miejsce Dr. Michała Bobrzyńskiego, zamianował cesarz wiceprezydentem R. S. K. Dr. Edwina Płażeka, radcę ministeryalnego, który z 1. listopada obejmie urzędowanie.

Dziennik Polski pisze o nowym wiceprezydencie:

Dr. Edwin Płażek jest Lwowianinem. Urodził się we Lwowie dnia 8. września 1842 r. Szkołę ludową i gimnazyum kończył we Lwowie, poczem uczęszczał tu na uniwersytet i otrzymał stopień doktora praw. Po ukończeniu studyów wstąpił do służby politycznej we Lwowie. Następnie przeniesiony został jako »aktuaryusz« do Krakowa, skąd powrócił jako koncepista Namiestnictwa do Lwowa i został przydzielony do Rady szkolnej krajowej.

Pracował w niej z kilku nawrotami jako komisarz i starosta. Mianowany starostą w Złoczowie objął rządy tego powiatu, gdzie swem postępowaniem zyskał sobie tak wielkie poważanie, iż przy wyborach do Rady państwa został wybrany posłem. Jako poseł został zamianowany radcą Namiestnictwa i przydzielony do Ministerstwa oświaty, gdzie oddano mu referat spraw szkolnych, galicyjskich. Chcąc się poświęcić zupełnie swej pracy urzędowej, złożył mandat poselski. W dwa lata później mianowany został radcą ministeryalnym i pracował stale w Ministerstwie w dziale szkolnictwa galicyjskiego aż dotychczas. Zapoznał się więc wybornie ze sprawami szkolnemi w Galicyi.

Matka dr. Płażka, żyje we Lwowie. Z domu Bischówna, jest wdową po poruczniku. Dr. Płażek jako dziecko stracił ojca. Rodzina dra Płażka jest szczerze polską rodziną, a dziad jego ze strony macierzystej, ks. Bisch był przy końcu 18 wieku infułatem w Zamościu.

Dom dra Płażka nazywano we Wiedniu wyspą polską, gdyż nawet służbę miał polską, sprowadzoną z Galicyi.

Znajomość wyborna spraw szkolnych w Galicyi, której nabył przez długie lata, będąc przydzielonym do Rady szkolnej krajowej i mając w Ministerstwie referat szkolnictwa galicyjskiego, daje rękojmię, że dr. Płażek, jak najlepiej pokieruje naszem szkolnictwem i że pod jego rządami szkoły się rozwiną, a liczba analfabetów zmaleje.

Nowemu wiceprezydentowi zasyłamy serdeczne Szczęść Boże!

Analfabetyzm stolicy.

Ostatni wynik spisu ludności m. Lwowa wykazuje **47.037** osób analfabetów zupełnych i **3.191** półanalfabetów, t. j. takich, którzy umią tylko czytać *). Liczby te wprost przerażają!

Jeśli się zważy, że Lwów, stolica kraju, stojąc na czele gmin najbardziej dbałych o oświatę, mieści w murach swoich 50.000 analfabetów (3.191 umiejących tylko czytać, można również śmiało zaliczyć do analfabetów), t. j. $^2/_3$ ogólnej liczby mieszkańców (co trzeci więc mieszkaniec jest analfabetą) — natenczas cyfra ta znacznie osłabia na pierwszy rzut oka wysokie wyobrażenie o prawdziwie postępowych i obywatelskich rządach Rady miasta na polu oświaty — i zachwiewa jej dominującem stanowiskiem. Na pierwsze wrażenie tej olbrzymiej liczby analfabetów każdy mimowoli ze zdziwieniem zapytuje: »Gdzież owa zachwalana tylekrotnie ofiarność na cele oświaty? Gdzie owe wielkie programy rozwoju

*) W Krakowie jest 21.967 analf. i 3.057 półanalf., t. j. umiejących tylko czytać — w całej Galicyi zaś jest 4,660.416 analfabetów, a 446.154 umiejących tylko czytać.

szkół, stawiane przy każdych nowych wyborach do Rady miejskiej? Gdzie różne projekta podniesienia dobrobytu mieszkańców, skoro tak kardynalnej i podstawowej potrzebie, jak umiejętności pisania i czytania, nie uczyniono zadość dla ogółu mieszkańców.

Bezwzględnie rzeczy biorąc, analfabetyzm stolicy może przestraszać, jeśli jednak wglądniemy lepiej w stosunki lwowskie, przekonamy się, że wina Rady miasta nie jest tak wielką. Zajrzyjmy do spisu ludności, a zobaczymy, że tę tak wielką liczbę analfabetów nie dostarcza wyłącznie sam okręg miejski, nie są to wyłącznie dzieci lwowskie w wieku szkolnym przed tym okresem czasu lub lwowscy stali mieszkańcy — ale większość tej cyfry stanowi ludność napływowa, przybywająca z okolic za zarobkiem, a osiadłszy w mieście na czas pewien, obciąża swoją nieznajomością czytania i pisania statystykę oświaty stolicy. Obok tej, chwilowo przebywającej w mieście warstwy zarobników dziennych, zwiększają liczbę analfabeci z okolic, stale osiadający, jako dozorcy domów, słudzy i t. p., a również w dość znacznej liczbie praktykanci rzemieślniczy, których warstaty nasze jeszcze ciągle zmuszone są przyjmować wbrew przepisom ustawy przemysłowej, gdyż młodzież lwowska unika wprost niektórych zawodów, jak n. p. szewstwa.

Praktyka ta z roku na rok przybiera nawet większe rozmiary, a skoro zważymy, że przymus szkolny, z braku dostatecznej liczby szkół i trudności utrzymania ewidencyi młodzieży, w wieku szkolnym będącej, nie jest w pełni wykonywany, że ludność napływowa wzrasta niezmiernie szybko — zachodzi poważna obawa, że cyfra analfabetyzmu, zamiast maleć, będzie coraz bardziej wzrastała, tak — jak stosunkowo wzrosła od spisu ludności z r. 1890.

W obliczu takiej, bądź co bądź, złej perspektywy, godziłoby się zastanowić nad sposobami usunięcia analfabetyzmu z miasta naszego, a przynajmniej ograniczenia go do minimalnej liczby.

Akcya w tym kierunku musi uwzględnić wszystkie warstwy mieszkańców. Przedewszystkiem więc:

a) przymus szkolny musi być wprowadzony w życie i wykonywany ściśle — następnie

b) wykonywanie ustawy przemysłowej — odnośnie do przyjmowania młodzieży na praktykę, winno być ściśle przestrzegane. Obecnie bowiem panuje pod tym względem pewna dowolność, bo pryncypałowie przyjmują często do praktyki analfabetów, w końcu

c) musi miasto wziąć się energicznie do wydania ustawy, zmuszającej chlebodawców, do ułatwiania służbie swojej, jeśli ta zalicza się do analfabetów — zdobycia umiejętności pisania i czytania, posyłaniem na kursa analfabetów, które przy każdej szkole powstać winny.

Niezmiernie doniosłego znaczenia dla oświaty miasta byłoby wprowadzenie osobnej ewidencyi analfabetów. Na tej podstawie możnaby oznaczyć, ile szkół i jakiej kategoryi, czy dla młodzieży, czy dla analfabetów dorosłych powinny powstać, aby w przeciągu pewnego czasu procent zmniejszył się do normalnego stanu.

Wprawdzie i dziś wiemy, z jakich kategoryi ludzi składają się nasi analfabeci; wiemy, że 13·5 proc. z liczby 47.087, t. j. przeszło 6.000 jest młodzieży w wieku szkolnym, która nie uczęszcza do szkoły, wiemy—że jest przeszło 20.000 dzieci przed okresem szkolnym — wiemy, że wśród młodzieży rzemieślniczej jest pewien procent analfabetów napływowych, że służba, dozorcy domów, wolni zarobnicy dzienni i t. p. są przeważnie analfabetami — ale cyfry te są tylko przybliżonemi, stąd też trudno jest orzec, dla jakiej liczby danej kategoryi szkoły zakładać należy i jakichby kosztów wymagały.

Chociaż już wszystkie możliwe kategorye szkół ludowych posiadamy we Lwowie — są one jednak razem wziąwszy nie wystarczającemi. I tak: szkół ludowych niższych mamy we Lwowie stanowczo za mało.

Jeżeliby dziś przymus szkolny wykonano z całą ścisłością i bezwzględnością (a tylko takie postępowanie może rychło podnieść stopień oświaty) — tedy okaże się, że 6.000 dzieci nie znajdzie w szkołach naszych pomieszczenia — czyli, że dla tej liczby trzeba otworzyć najmniej 10 nowych szkół cztero-klasowych o 10 oddziałach po 60 dzieci w jednej klasie, t. j. 100 klas ogółem. Szkół dla analfabetów mamy tylko 3. Z tego jeden kurs przy szkole im. Konarskiego, jeden przy szkole św. Antoniego (utrzymywany przez koło akadem. szkoły ludowej), jeden przy szkole im. A. Mickiewicza dla terminatorów i jeden przy szkole im. Staszica dla kobiet. Wobec 20.000 analfabetów dorosłych liczba kursów tych jest za mała. W tym więc kierunku należałoby więcej działać. Kursa takie powinny powstać przy każdej szkole ludowej — a na chlebodawców należałoby wpłynąć w drodze ustawy, iżby służbę swoją do szkół tych posyłali.

Cała akcya, którąby podjąć należało celem usunięcia analfabetyzmu bynajmniej nie przekracza sferę praw ustawodawczych Rady miasta, ani też nie przekracza punktu wytrzymałości budżetu szkolnego.

Potrzeba nowych szkół we Lwowie.

Szkolnictwo ludowe we Lwowie tak olbrzymieje z rokiem każdym, tyle co roku przybywa młodzieży, że tworzenie paralelek i filii doszło już naprawdę do monstrualnej liczby. Dotychczasowe budynki szkolne są młodzieżą przepełnione, wszystkie ubikacye, nawet przeznaczone na gabinety, przeistoczono na zwykłe izby szkolne. Przestrzenie te nie wystarczały jeszcze przed kilku laty na pomieszczenie młodzieży, a miasto było już wtedy zmuszone tworzyć szkoły filialne w budynkach prywatnych, za które opłacało i opłaca do dziś niezmiernie wygórowane czynsze.

Filie te z rokiem każdym pomnażają się tak — że obecnie wynajmuje miasto kilkadziesiąt ubikacyi w domach prywatnych, za które płaci około **60.000 koron rocznie.**

Już w jednym z numerów czasopisma naszego wykazywaliśmy, jak nieekonomiczną jest rzeczą tworzenie takich filii — i jak wskutek tego wielkie straty ponosi fundusz gminny. Wykazaliśmy również, że wybudowanie masowe kilku budynków szkolnych, mimo jednorazowego znacznego wkładu kapitału jest bez porównania ekonomiczniejszą rzeczą, niż utrzymywanie filii — nie mówiąc już o lepszych warunkach hygienicznych i pedagogicznych, które w najlepszych szkołach filialnych nie mogą iść w porównanie z warunkami gmachu na cele szkolne wybudowanego.

Obecnie do tego samego przekonania przyszli także członkowie Rady miasta. Jak bowiem z dzienników dowiedzieliśmy się — miała sekcya II. Rady miejskiej uznać konieczność potrzeby wybudowania kilku budynków szkolnych — a to z powodu nadmiernie wygórowanych cen za ubikacye szkół filialnych.

Ale od zamiaru do czynu często długa prowadzi droga — a w sprawach szkolnych zazwyczaj — jak to z doświadczenia tak przy organizacyi szkół, awansach, obsadach posad i t. d. wiemy — droga ta jest bardzo i to bardzo długa. Więc zdaje się i tym razem, chociaż to nie interes nasz osobisty, ale interes miasta i wprost kasę gminną dotyczący — droga ta nie będzie krótszą — bo taki to już niestety zwyczaj i system.

Biorąc system ten za miarę — nie będziemy prawdopodobnie prędzej mieli nowych budynków szkolnych — jak gdzieś aż w r. 1903 lub 1904 — a tymczasem potrzeby w kierunku pomieszczenia młodzieży szkolnej wzrastają z roku na rok — co więcej, z braku ubikacyi szkolnych nie mamy ani jednej szkoły we Lwowie, któraby, nie powiem za wzór prowincyi służyć mogła, tak rozkładem sal szkolnych, jak i urządzeniem wewnętrznem, ale poprostu tem, co jest w szkole każdej najniezbędniejszem: salą rysunkową, gabinetami na środki naukowe, odpowiednią salą gimnastyczną i boiskiem na wytchnienie dla dziatwy w czasie przerwy.

Czy Rada miasta we własnym dobrze zrozumianym interesie przyspieszy akcyę budowy nowych szkół — tak — iżby publiczność z nich już w roku przyszłym korzystać mogła, nie możemy przesądzać — być może, że w tym kierunku postąpi energicznie — boć korzystniej zrobić to prędzej, niż sprawę odwlekać.

Dokąd sięga poziom naszego zadania?

(Dokończenie).

Sąd o nauczycielach i nauczycielkach, — iż wrzekomo nie stoją na wysokości zadania swojego — słyszymy nie po raz pierwszy! Spotykamy się z nim od pewnego okresu czasu dość często. Z początku wypowiadano go nie śmiało i tylko w kołach zamkniętych — później coraz mniej się z tem kryto — aż wkońcu stał się opinią publiczną.

Dopóki opinia ta wypowiadaną była poufnie, dopóty mogliśmy ją uważać za wyraz zapatrywań jednostki lub pewnej grupy i nie mieliśmy obowiązku w sprawie tej zabierania głosu — dziś jednak — skoro wypowiedział ją publicznie członek Rady miasta, który zasiada również jako delegat w R. S. O. — skoro w całej Reprezentacyi nie znalazł nikt słowa obrony*) uważać go musimy za sąd ogólny, wypowiedziany przez Radę, a jako taki nie wolno go nam zbyć milczeniem — aby nas nie posądzono, że na sąd ten się godzimy, że go uznajemy jako słuszny.

Nie podlega kwestyi, że tak prof. Głąbiński, jak i cała Rada miasta są przyjaciółmi szkolnictwa i nauczycielstwa lwowskiego — mamy na to niezbite dowody tak w czynach całej Rady — jak i w czynach poszczególnych jej członków.

Fakt więc publicznego ocenienia nas: jako nie stojących na wysokości zadania — nie możemy więc uważać jako akt mający na celu obniżenie naszej powagi — lub uchybienia honorowi stanowemu, ale uważamy go raczej jako metodę do wzbudzenia w nas większej, jeśli to możliwe, energii tak w pracy nad własnem wykształceniem, jak i w pracy zawodowej. A jednak mimo przekonania, że słowa te dyktowała sympatya ku nam, że dyktowały je względy na dobro szkoły — mimo, że wdzięczni jesteśmy Reprezentacyi za dbałość o oświatę i polepszenie naszej egzystencyi,

*) Fakt ten jest najlepszym argumentem, abyśmy przy najbliższych wyborach wprowadzili do Rady miejskiej, swoich zastępców — którzyby kwestye szkolne przedstawiali ze stanowiska zapatrywań nauczycielstwa.

mamy za tę ocenę żal do niej, a to z tej przyczyny, — że nie opiera go o własne spostrzeżenia, które przecież zebrać bardzo łatwo, — że wydaje go nie zbadawszy bezpośrednio stanu rzeczy, — że generalizuje — czem czyni krzywdę całemu ogółowi. Że na sąd taki nauczycielstwo lwowskie, jako ogół, absolutnie nie zasłużyło — postaramy się udowodnić.

Zadanie nauczycielskie streszcza się w dwóch głównych kierunkach pracy: wychowywania i nauczania.

Skutki wychowywania nie dadzą się w szkole dokładnie zmierzyć. Tu można tylko zbadać stan pilności uczniów, ich sumienność, ścisłość wczynie, porządek zewnętrzny itp. — cała bowiem praca wychowawcza w szkole polega na bezustannem wpływaniu na umoralnienie duszy i przygotowywaniu gruntu dla urobienia charakteru, na który dopiero później życie społeczne, pozaszkolne, piętno swoje wyciśnie. Dlatego też na obronę naszej pracy wychowawczej nie mamy żadnych dat, żadnej statystyki, a tylko ufność w nasz charakter, w naszą moralność i poczucie obowiązku jest miarą naszej pracy wychowawczej.

Pod tym względem pozwolimy sobie twierdzić, że wśród nas nie ma chyba ani jednej osoby, któraby nie spełniała wychowawczego zadania należycie — mimo, iż nie mamy żadnych prawie środków dyscypliny fizycznej.

Drugi kierunek naszej pracy t. j. nauczanie da się już ująć w pewne formy i zmierzyć. Miarą dla nas są wyniki naukowe z końcem roku szkolnego t. j. klasyfikacya. Że ogół nauczycieli pod tym względem »stoi na wysokości zadania swojego« świadczy najlepiej statystyka klasyfikacyjna, podawana corocznie w drukowanych »Sprawozdaniach Rady szkolnej okręgowej».

Statystyka ta niechaj mówi w obronie naszej.

W r. 1900/1, wykazuje Sprawozdanie R. S. O. — że na 13.273 młodzieży, uczęszczającej do szkół ludowych i wydziałowych, otrzymało postęp bardzo dobry, dobry i dostateczny 9363 uczniów i uczenic, — postęp niedostateczny 2409, — poprawek było 624, nieklasyfikowano 877 młodzieży. Jeżeli to przedstawimy w procentach, natenczas 19·5 %, młodzieży otrzymało postęp niedostateczny 5 proc. przypadło na poprawki, 5 proc. na nieklasyfikowanych a 75·5 proc. na postęp bardzo dobry, dobry i dostateczny.

Cyfry te są chyba najlepszym dowodem »wysokości naszego zadania«, świadczą wymownie o pracy naszej, nad rozszerzeniem zakresu wiedzy młodzieży, nam do nauki oddanej.

Cyfry te mówią jasno, że ogół spełnia »zadanie swoje« ściśle według ustaw, regulaminu, planów i instrukcyi a sądzimy, że tylko tą miarą wolno wysokość naszego zadania oceniać — bo tylko dotąd sięga poziom naszego zadania. Stawianie do nas innych, wyższych wymogów, niż te, które określone są ustawą — nie może być obowiązujące, chociaż i pod tym względem im odpowiadamy. Obowiązki nasze określone są ustawami. Inspektorowie strzegą aż nadto pilnie naszych czynności — a każde najmniejsze zboczenie, ba nawet zboczenie pozorne, sprowadza: wytknięcie, naganę, dyscyplinarkę a nawet usuwanie z zawodu.

Przejrzyjmy protokoły R. S. O. a przekonamy się, że uchybień tych liczba jest nader mała w stosunku do liczby personalu. Wytknięcia, nagany, dyscyplinarki, których przed niedawnym czasem prawie nauczycielstwo lwowskie nie znało, dziś choć przytrafiają się czasem, to przeważnie na gruncie tak elastycznych zarzutów — że, patrząc na nie z innego punktu założenia, mogłyby i wcale nie istnieć.

Dyscyplinarki przytrafiają się w każdym zawodzie, ale nikt ich nie bierze za podstawę oceny »wysokości zadania», a już absolutnie w zawodzie nauczycielskim nie można niemi mierzyć wydatności pracy — bo nigdzie tak łatwo o dyscyplinarkę, i nigdzie tak błahe do nich nieraz powody, jak w tym stanie. Nie powiemy, iżby nauczycielstwo lwowskie stało na szczeblu doskonałości — ale z całą stanowczością twierdzimy, tak na podstawie statystyki wyników klasyfikacyjnych, jak i znajomości całego niemal personalu nauczycielskiego, że stoi ono na wysokości zadania swojego, określonego ustawą, regulaminem, planami i instrukcyą. Prof. Głąbiński chciałby nas widzieć na tej wyżynie doskonałości, na której stanąwszy, powiedzieć można: dalej już iść nie potrzebuję! Wdzięczni mu jesteśmy za te dobre życzenia, które mu podyktowała troska o dobro szkoły i społeczeństwa — ale pozwolimy sobie zauważyć, że w dzisiejszych warunkach, żaden stan, żaden pracownik tego o sobie powiedzieć nie może, że przeto nie jesteśmy odosobnieni, nie wyróżniamy się wcale od całego społeczeństwa — jesteśmy takimi, jak wszyscy. A jeżeli mamy się stać doskonalszymi to z pewnością nie sprawi to ani bezwzględna krytyka, ani bat — lecz tylko dobre słowo i ciepłe serce. Bezustanne ganienie zniechęca do pracy — i obniża ambicyę. Mózg przyzwyczaja się do jednej i tejsamej monotonnej frazy, z czasem obojętnieje i znieczula się na nią — a tymczasem nam potrzeba zachęty, pobudzania, przyjacielskiej rady i pomocy — boć nie rzemieślnikami być mamy, nie automatami, które, nakręcone, odrabiają swoje, — ale rzeźbiarzami dusz ludzkich. Wstręt do zawodu nauczycielskiego, zrodzony lichą zapłatą i stosunkami służbowymi, potęguje się, skoro dla nas nie ma innego słowa, jak tylko słowa nagany. Ludzie szczerze do zawodu przywiązani, patrzą drogi, jakby z niego uciec, uważają go za ciężar, który zrzucą przy pierwszej lepszej pomyślnej dla nich sposobności.

Wieczny sąd ujemny o nas, wieczne niezadowolenie napełnia duszę naszą goryczą tem większą, im praca była poczciwsza i znojniejsza.

Dlatego w imię dobra tej młodzieży, o którą tak bardzo chodzi prof. Głąbińskiemu, jak niemniej i nam, w imię tych milionów ciemnych mas, dla których kraj nasz nie może zdobyć pracowników — w imię dobra biednego naszego narodu — powinniśmy już raz zaprzestać zniechęcać ludzi do zawodu nauczycielskiego — zaprzestać krytyki bezwzględnej lub opartej tylko na pozorach — pomni zasady, że »miłością więcej dokonać można, niż batem».

Lwów przestał nęcić!

Charakterystycznym rysem obecnych stosunków szkolnych we Lwowie — był konkurs rozpisany przez Radę szkolną okręgową na kilkanaście posad nauczycieli prowizorycznych przy szkołach męskich we Lwowie.

Przed rozpisaniem konkursu mniemano powszechnie w sferach nauczycielskich naszego grodu — że najwyższem szczęściem dla nauczyciela z prowincyi jest dostać się na posadę do Lwowa. Opierano to mniemanie na przykładach z dawnych lat, kiedy to za czasów lepszych — rzeczywiście nauczyciele z prowincyi chętnie garnęli się do służby lwowskiej — znajdując stosunki służbowe lepsze — niż w wielu okręgach szkolnych — znajdując ciepłe serce — pomoc w dalszem kształceniu się lub kontynuowaniu studyów.

Czasy się zmieniły! Na konkurs rozpisany, zgłosiło się zaledwie kilku takich, których R. S. O. przyjąć mogła, a kilku nie odpowiednim odmówiono przyjęcia.

Tak, więc Lwów już nie nęci! Widocznie albo stosunki lwowskie się »popsowały» — albo stosunki prowincyonalne stały się lepszymi, niż dawniej.

W każdym razie znak to dla stolicy niepochlebny!

Wnioski nauczycieli niemieckich.

Nauczycielstwo niemieckich prowincyi w Austryi postanowiło na najbliższych konferencyach okręgowych w r. 1902 postawić następujące sprawy — jako żądania całego ogółu:

1) żądać zniesienia w szkołach wydziałowych wydawania »Zawiadomień« kwartalnych — i ograniczyć się tylko do wydawania świadectw półrocznych, jak w szkołach średnich.

Uzasadnienie: Rok szkolny rozpoczyna się 1. września, ale regularna nauka dopiero około 15. września. Trzy do czterech tygodni pierwszego kwartału poświęca się dokładnemu powtórzeniu materyału naukowego z klasy poprzedniej. Dla materyału nowego pozostaje więc zaledwie 6 tygodni — czas tak krótki — że absolutnie nie da się w niem pomieścić wykład przepisany, należyte poznanie uczniów, czy dany materyał sobie przyswoił: — stąd przeważnie klasyfikuje się »na oślep« z jednego pytania — popełnia błędy i niesprawiedliwości, a za niemi cały szereg innych, bo na tej pierwszej nocie opiera się często klasyfikacya następnych kwartałów, a przy zakończeniu roku szkolnego wszystkie razem dają wynik ogólny — co znowu jest rezultatem fałszywym.

Przez takie powierzchowne i często niesprawiedliwe klasyfikowanie — a innem ono być stanowczo nie może w szkole wydziałowej, gdyż brak czasu niedozwala gruntownego badania ucznia — demoralizuje się młodzież i rodziców, demoralizuje się sam nauczyciel — zatem należy znieść takie praktyki — bo one szkodzą szkole i społeczeństwu.

2) żądać, aby uczniów szkół wydziałowych, którzy w ciągu roku szkolnego kończą 14 lat życia — zwalniać od obowiązku szkolnego dopiero z końcem półrocza szkolnego.

3) żądać nie przyjmowania do 1-szej klasy szkoły wydziałowej uczniów, którzy w ciągu roku słonecznego ukończyć mają 14 rok życia.

Uzasadnienie: uczniowie tacy wstępują tylko na to, aby »odsiedzieć« swój czas, o naukę się nie troszczą, książek i przyborów nie sprawiają sobie — są poprostu olbrzymim balastem w klasie.

4) żądać, aby dyrektorami szkół wydziałowych mianowano tylko tych nauczycieli, którzy już kilka lat w klasach wydziałowych pracowali.

Uzasadnienie: Mnożą się przypadki, że dyrektorami szkół wydziałowych mianują władze kierowników lub nauczycieli szkół ludowych, takich, którzy nigdy w szkołach wydziałowych nie pracowali i znają je tylko z daleka. Przez takie nominacye staje się krzywda fachowym nauczycielom wydziałowym, bo zagradza im awans w posuwaniu się do wyższych płac, możność otrzymania wogóle posady dyrektora — gdyż ubieganie się o dyrektora w szkole ludowej — znaczy włazić w drogę kolegom innym, którzy na etacie tych szkół awansu wyczekują — zaś w szkole wydziałowej trudno dosięgnąć tego stanowiska, bo kierownicy szkół ludowych je zabierają.

Szkoły dla dzieci umysłowo upośledzonych, tudzież moralnie zepsutych i zaniedbanych.

(Odczyt p. Kornela Jaworskiego — wygłoszony na tegorocznym zjeździe Tow. pedagogicz.)

Rokrocznie zapełniają się nasze izby szkolne szczelnie, bo po same brzegi, młodzieżą, składającą się z różnych żywiołów. Obowiązkowi posyłania dzieci do szkoły stało się zadość, dopełniono przepisów regulaminu, w klasie siedzi 50—80 młodzieży, rodzice z całą chęcią powierzyli swój skarb najdroższy szkole, mają bowiem przekonanie, że z chwilą oddania dziecka swego szkole, spadło im z barków ciężkie brzemię troski o dalszy rozwój umysłowy i żądają, by każdy z tych miłych klejnotów poszczycił się dobrem świadectwem. Gdy to się stanie, szkoła wtedy dobra, lecz strzeż Boże przed tem, byś dał złe świadectwo uczniowi, którego rodzice w swem pojęciu za geniusza uważali. Złym będziesz ty, lecz to mniejsza, złą i niesprawiedliwą będzie cała szkoła. Że tak jest rzeczywiście nam, nauczycielom, najlepiej wiadomo, przydarzyło się to każdemu z nas, nieraz nawet w sposób bardzo przykry i drastyczny, więc lepiej nie mówmy o tem, lecz zastanówmy się nad przyczyną tego.

Między dziećmi, jakie się do szkół gromadzą, napotykamy najrozmaitsze usposobienia duchowe. Jednym idzie nauka jak z płatka, drugim jak z kamienia, jedne pojmują prędko i szybko zapominają, drugie wytrzeszczają oczy, słuchają, a nie wiedzą, o co chodzi. Już samą powierzchownością odróżniają się ci ostatni od innej dziatwy i robią na nauczycielu mimowolne wrażenie, że są upośledzone nietylko fizycznie, lecz i umysłowo. Dziwnie ukształtowana głowa, głupowaty wyraz twarzy, zapadłe skronie, gasnący wzrok, przytępiony słuch, rozlazła mowa, wlokący się chód, to zewnętrze oznaki typowe tak zwanych »tępych głów«. Nie zawsze jednak występują na zewnątrz te oznaki. Niejednemu z nas w ciągu służby nauczycielskiej zdarzyło się, iż mieliśmy do czynienia z dzieckiem o kształtnej budowie ciała, ładnym wyrazie twarzy, o wyniosłem czole, gibkich ruchach, a przecież uczniowie ci w czasie nauki i to nietylko początkowej, ale i dalszej okazywali pewną ociężałość w pojmowaniu, mdłość i ospałość w czynnościach szkolnych i pozaszkolnych.

Przyćmione ich władze duchowe nie pozwalają im brać udziału w życiu szkolnem, bo czy przy nauce lub zabawie są obojętne, zdradzają umysł tępy, niezdolny do przyjmowania wrażeń i zatrzymania ich w duszy. Kiedy im coś nowego powiemy lub pokażemy, wytężają siły, by zrozumieć, a zapytane nie dadzą dobrej odpowiedzi. Kiedy się od nich domagamy wniosku lub porównania, zastosowania prawidła, — utykają, — gdy silniej nacieramy na nie, to albo nie odpowiedzą, albo niedorzecznie, czem drażnią cierpliwość nauczyciela. A szczególny ten stan ich duszy i umysłu trwa nieraz i dłuższy czas. Zato odznaczają się dzieci takie wielkim porządkiem w utrzymaniu rzeczy szkolnych i pięknem pismem. Są zwykle posłuszne i dobroduszne, lecz nagle zuchwałe i zacięte, jakimi zaś będą w przyszłości, zależy od tego, jak sobie z niemi postępuje szkoła. Zapytani w szkole dają albo odpowiedź trafną nawet na trudniejsze pytanie, albo nie dadzą odpowiedzi trafnej na pytanie najłatwiejsze, to zależy od chwili. Podpowiadanie kolegów nie zda się na nic, a współuczniowie oceniają dzieci takie jako nieuków.

A jakież są przyczyny tego anormalnego stanu? Nie nam to wypada badać przyczyny takiego stanu i objawu u tych niedołężnych istot. Pewną atoli jest rzeczą, że słabości, którym ród ludzki podlega, pozostawiają swój trwały lub przemijający wpływ na ustrój dziecka, a wpływ ten czyni je w dalszym następstwie więcej lub mniej uzdolnionymi do nauki. Do chorób tych należą przedewszystkiem 1. choroby układu nerwowego (mózgowe, rdzenia pacierzowego). 2. choroby zakaźne (kur, ospa, szkarlatyna, dyfterya, 3. choroby narzędzi oddechowych. Nie czas na to bym Szanownym Panom podał na czem zależy wpływ chorób tych na władze umysłowe dziecka, ciekawych pod tym względem odsyłam do znakomitego w swoim rodzaju dziełka p. t. *Über die Kinderkrankheiten von Gerhart.* My nauczyciele stwierdzić możemy ze stanowiska pedagogiczno-dydaktycznego, że z takiemi dziećmi ma nasza szkoła ludowa bardzo często do czynienia i że dziatwa taka jest dla nauczyciela ciężarem, a często wobec niewyruzumiałego i procentowo oceniającego wynik hospitacyi przełożonego, powodem do znoszenia niezasłużonych zarzutów, a nawet i kar. To jednak zaznaczyć muszę, że w wychowaniu i uczeniu takiego dziecka umysłowo upośledzonego musi współdziałać sztuka lekarska z pedagogiczną, aby dziecko to nauczyło się przecież sił umysłowych, wedle możności nżywać, aby mogło stać się, jeżeli już nie pożytecznym, to przynajmniej nieszkodliwym członkiem społeczeństwa.

August Kurz, nauczyciel zakładu dla słabo pojmujących dzieci w Wiener-Neustadt, który wydał dziełko pod tytułem: *Das schwachsinnige Kind. Eine Anleitung für den ersten Unterricht schwachbefähigter und schwachsinniger Kinder, Verlag von Anton Falg*, twierdzi, że tak samo jak lekarz, tak i nauczyciel wiedzieć powinien, jakie słabości ka-

żdy z jego uczniów przebył i jakie skutki każda poszczególna choroba na ustrój nerwowy i mózgowy po sobie zostawiła. Twierdzi on bowiem, że mało kiedy jest przyczyną braku postępów niechęć do nauki i lenistwo, ale, że najczęściej jest temu winna fizyczna i umysłowa niezdolność, wynikła z przebytej choroby, o której nie wie nauczyciel, bo tego specyalnie nie badał nie wie również i przełożony, bo mu nauczyciel tego nie powiedział.

Z tego, co powyżej powiedziałem wynika bardzo jasno, że dla nauczyciela, pojmującego dokładnie swoje posłannictwo i pragnącemu obowiązkom wychowawcy godnie odpowiadać, chwila zapisów do szkoły, a szczególnie do klasy pierwszej jest bardzo ważną. Nie dość jest bowiem kazać chłopca przyprowadzić, zaasenterować go wzrokiem, stwierdzić wyciągiem metryki, czy ma lat sześć skończonych, lecz ponadto wypytać trzeba, czy dziecko chorowało, jaką chorobę przetrwało, w jakim stanie zdrowia są jego rodzice, jakie przechoozili w życiu choroby a wszystkie te zapiski pomieścić w metryce szkolnej obok nazwiska ucznia, mieć je ciągle przed oczyma a będą one cenną wskazówką dla nauczyciela i jego przełożonych.

Poznać dzieci, by wiedzieć jaki się ma materyał, to najpierwsza nasza powinność. A jednak jakże trudnem jest to poznanie w naszych stosunkach i przy tem szalonem przepełnieniu klas, jakiem się nasze galicyjskie szkolnictwo odznacza. A jednak od tego poznania zawisło rozwinięcie lub przytłumienie władz umysłowych dziecka-bo gdyśmy się na niem wcześnie poznali, zdołamy stosowaniem innej metody, wyłączeniem go od masowej nauki wolnie, lecz statecznie rozwijać i doprowadzić do celu. Lecz szkoły nasze dziś nie troszczą się wcale o to, jakby z dzieciaka słabo pojmującego lub umysłowo upośledzonego na podstawie gruntownej znajomości zasad psychologii uczynić wdzięczny materyał do przyszłej nauki. Wszystkie dzieci ubieramy w jedną suknię a tą są plany naukowe, instrukcye i plany szczegółowe, wyznaczające jaki zasób wiadomości niemal w każdej godzinie mamy w mózgownicę dziecka wtłoczyć! Jeżeli suknia ta dobrze przystaje uczniom danej klazy, to szczęście uczniów, bo chodzą w niej śmiało, szczęście nauczyciela, bo chwalą jego gorliwą pracę. Jeżeli suknia ta uczniom za przestronna, to jest jeszcze nadzieja, że się chłopiec rozrośnie i ze suknią zgodzi, lecz nauczycielowi już grożą śledztwem dyscyplinarnem, lecz jeżeli szknia za ciasna, to uczeń przepadł, nie ma dla niego innej rady, jak porzucić szkołę a z nią i suknię, bo jak go szkoła zacznie ściskać, by się w suknię zmieścił, to go tak skoszlawi, że nie pomoże mu potem żaden zakład ortopedyczny, Przepadł i nauczyciel, bo dyscyplinarka jest jego nieodstępnym towarzyszem. Ucznia ściga przymus szkolny, każe mu chodzić do 14 roku życia do szkoły po to, by był plagą dla nauczyciela, powodem jego przenoszeń, sekatury i tym podobnych przyjemnych następstw.

Szkoła nasza nie robi psychologicznych badań, bo psychologia ustąpiła miejsca planom szczegółwym, władza przełożona wszedłszy na hospitacyę, nie pyta o stopień rozwoju umysłowego młodzieży, bo ten już jest z góry zadecydowany i odważony dla każdego dziecka i każdego stopnia nauki, lecz pyta, czy plan szczegółowy jest wyczerpany i czyś się bracie przypadkiem o dzień nie spóźnił. Szkoła nasza prowadzi wszystkie dzieci rok w rok jednakowo, dopełnia instrukcyi i planów lecz w stosunku do metody a nie ucznia. To też z normalnym uczniem dochodzi się do celu, ale uczeń powoli pojmujący nie dotrzyma kroku, ustanie, posiedzi kilka lat w pewnej klasie, uzyska obywatelstwo tej klasy, wychodzi z lat szkolnych jako patentowany głupiec, wstępuje w szeregi owych 4 i pół miliona analfabetów, przynoszących chlubę naszej oświacie, uprawia wolne zarobkowanie kradzieży i ani się spodzieje, jak po drodze występku krocząc, znajdzie się w gronie zbrodniarzy. A dlaczego tak się stało, kto temu winien? szkoła, bo się nim nie zajęła, bo go nie poznała, lub poznawszy, nie miała dla niego szkoły, zastosowawanej do jego rozwoju umysłowego. Dzieci takie umysłowo upośledzone pochodzą po największej części z rodzin, odznaczających się prostem i niewykwintnem życiem, z rodzin, w których dziecko nie jest otoczone rojem guwernerów i guwernantek, z rodzin miejskich, pracujących w pocie czoła na wyżywienie, z zacisza wiejskiego, gdzie stosunki domowe są tak jednostronne, że tylko jednostronnie i to w małym stopniu na rozwój umysłowy dzieciaka w wieku przedszkolnym wpływają. A z tych właśnie składa się przeważnie nasza szkoła.

Ta jednostronność sposobu życia nie może rozbudzić rozmaitości wyobrażeć ani przyzwyczaić do szybkiej zmiany i ich kojarzenia. A gdy dziecko takie znajdzie się w szkole w gronie rówieśników, gdy mu niemal z każdą chwilą coś nowego przed oczy stawiamy i żądamy sądu, u dziecka takiego wskutek szybkiego przechodzenia od jednego pojęcia do drugiego, powstaje pomięszanie pojęć, a w następstwie powolność, nieporadność, niezdolność tworzenia sądów i wniosków, ogólna apatya. Inni bystrzejsi postępują ciągle naprzód, tylko kilkoro biernych siedzi dalej z wytrzeszczonym mdłym wzrokiem, nie zdaje sobie wcale sprawy z tego, co się w koło nich dzieje. Istoty te przeznaczono na zatracenie, — zły nauczyciel

nie troszczy się o nie, gmina ich nie zrozumie, kraj i państwo nic o nich nie myśli, bo się nikt o nich nie upomina, koledzy zaś ze wzgardliwą może litością przechodzą koło tych szczątek; o których nikt nas zapewnić nie może, czy stosownie pokierowane, nie zabłysłyby w przyszłości światłem geniuszów. Faktem jest bowiem niezaprzeczonym, że część mężów zadziwiających świat pomysłami, w dziedzinie umiejętności przez szkoły ledwie się prześliznęło i uchodząc za tępe głowy.

Postępując więc z całą świadomością rzeczy, mając stale przed oczym całe życie od kolebki, opiece naszej powierzonego, dziecka, jego zalety i wady, życie jego rodziców i ich stosunki, przystępujemy do pracy. W pierwszej zaraz godzinie zorjentujemy się z kim mamy do czynienia. Dziecko umysłowo upośledzone nie ukryje się przed okiem bacznego nauczyciela a on (wykrywszy je, obchodzić się będzie z pewną względnością, protekcyonalnie, (ale to będzie protekcya uczciwa) wesprze pochwałą i uznaniem, podnieci, pobudzi, doda odwagi, wzbudzi wiarę, a gdy wszystkie pedagogią wzkazane środki na nic się przydadzą, niech go nie zostawia na pastwę losu, bo los zaprowadzi go najczęściej tam, gdzieśmy widzieć go nie pragnęli.

Do dzieci tych zastosować należy system nie »Massenunterrichtu«, lecz system nauczania jednostkowego, zajmowania się nim samym w osobnych godzinach i nie według prawideł planu szczegółowego, a pokaże się, że i to dziecko, wolno, ciężko, jednak pojmuje, myśli, mówi i zdradza pewne zainteresowanie.

Jeżeli więc dzieci takie są uzdolnione do ukształcenia i mogą przy usilnem staraniu i racyonalnem postępowaniu wyrość na użytecznych członków społeczeństwa, to gmina, kraj i państwo mają obowiązek zająć się losem tych upośledzonych już w wieku młodości istot, aby później nie stali się uciążliwymi dla społeczeństwa, aby nie byli zakałą ludzkości i nie zapełniali domów poprawy i kary.

Dok. nast.

Odezwa.

Z dniem 9-go października otwarło Towarzystwo nasze zimowy kurs gimnastyki, który podobnie, jak zeszłego roku, odbywać się będzie w sali gimnastycznej szkoły im. A. Mickiewicza dwa razy w tygodniu (środa, piątek) od godziny $7\frac{1}{2}$ do $8\frac{1}{2}$ wieczorem, pod kierownictwem kolegi Edmunda Cenara i Ignacego Nowickiego.

Ćwiczenia gimnastyczne będą w ten sposób prowadzone, iżby, biorący w nich udział, nie tylko osobistą odnieśli korzyść cielesną, ale zarówno nabrali metodyczno-dydaktycznej wprawy w nauczaniu przedmiotu tego w szkole, czyli, że z praktyką iść będzie równolegle teorya.

Kronika.

Szkoła zapaśnicza. Serya obrazów walki zapaśniczej — ukazała się w tych dniach we Lwowie. Jednem z najstarszych ćwiczeń, jeszcze w starożytności z zamiłowaniem przez młodzież uprawianem — są zapasy. Do niedawna uprawiano je u nas w szczupłym gronie sokołów — dziś rozpowszechnia się walka zapaśnicza w kołach starszych ludzi — młodzieży szkolnej i rzemieślniczej — zrozumiano bowiem, że gimnastyka ta nie tylko jest tanią, bo nie wymaga żadnych przyrządów — ale najbardziej rozwijająca siłę, wytrwałość zręszność i odwagę.

Wobec szczupłej liczby godzin przeznaczonych w szkole na gimnastykę — powinniśmy młodzież zachęcać do gimnastyki poza szkołą, a do tego najlepiej i najbezpieczniej nadają się zapasy. Dlatego wydawnictwo to możemy gorąco polecić nauczycielom i młodzieży.

Nabywać można u Stanisława Będkowskiego ul. św. Antoniego l. 9. lub w drukarni Udziałowej ul. Lindego l. 8. po cenie 60 za seryę. Przy odbiorze 10 seryi naraz — opust.

Tow. pomocy naukowej we Lwowie, które z dobroczynnej swej działalności znano jest szeroko w mieście naszem — przystępuje do budowy własnego domu dla bursy im. T. Kościuszki. Gmach kilkupiątrowy stanie przy ul. św. Zofii, kosztem 60000 kor. — Plan budowy zatwierdził już urząd budowniczy miejski — roboty zaś rozpoczną się jeszcze tej jesieni.

Nowe liczydło szkolne do nauki ułamków skonstruował p. Józef Korpak, dyrektor szkoły im. Konarskiego we Lwowie. Składa się ono z ramy, na której umieszczone są na poziomych drutach rurki metalowe, przedstawiające jednostki i najrozliczniejsze części jednostek. Przez porównywanie tych części ze sobą dochodzimy do rezultatu, jaki dane zagadnienie dać może. Na przyrządzie tym demonstrował p. Korpak wobec licznego zgromadzenia nauczycieli wszystkie działania ułamkami i przekonał zgromadzonych, że przy należytej wprawie może liczydło to służyć do skontrolowania rozwiązanych w pamięci zagadnień.

Z „Drukarni Udziałowej“ we Lwowie Lindego 8.